

ZMIERZCH PAŃSTW  
NARODOWYCH,  
CZYLI FINAŁ  
KLASYCZNEJ  
EUROPY



\*

TOMASZ  
KAMIŃSKI

„C”, których wybieraliśmy, nie mają władzy. Tych, którzy mają władzę, nie wybieraliśmy”<sup>1</sup>. Może warto zacząć od przypomnienia dość banalnej, ale często zapomianej prawdy, ujętej przez Ulricha Becka w tym jednym zgrabnym zdaniu. Dawno odeszły czasy, w których rząd realnie rządził, a parlament

”

„CI, KTÓRYCH  
WYBIERALIŚMY,  
NIE MAJĄ WŁADZY.  
TYCH, KTÓRZY  
MAJĄ WŁADZĘ, NIE  
WYBIERALIŚMY”

decydował o kształcie obowiązujących praw. Dzisiejszy świat tak nie działa. Proste, klasyczne mechanizmy władzy zostały zastąpione przez skomplikowany system współzależności, w którym państwo narodowe musi funkcjonować obok korporacji, rynków kapitałowych, organizacji pozarządowych i rządowych, zorganizowanych grup przestępczych...

Wylizankę można byłoby jeszcze ciągnąć, ale ważny jest wniosek – władza wybieranych przez nas polityków jest bardzo ograniczona przez innych aktorów, a państwa tracą na znaczeniu. Rację miał więc Marek Jurek, upowszechniając termin „imposybilizm władz”, celnie uderzał również Jarosław Kaczyński, obdarzając swojego politycznego adwer-

sarza przydomkiem Donald „Nic nie mogę” Tusk. Choć obaj panowie wykoślawili nieco rzeczywistość, rysując ją zbyt grubą kreską, to jednak wskazali na realnie istniejący problem – przywódca polskiego państwa, podobnie jak przywódcy innych państw, wielu rzeczy nie może.

### NIEWIDZIALNY „NIKT”

Największe spółki świata, np. Apple, mają wartość rynkową większą niż PKB wielu średniej wielkości krajów europejskich (np. Szwecji i Polski). Oszczędności amerykańskich firm w roku 2012 (5 bilionów dol.) wynosiły więcej niż rezerwy walutowe Chin. To wszystko przekłada się na olbrzymie możliwości oddziaływania korporacji na sytuację w świecie. A przecież stanowią one jedynie część tego, co nazywamy „rynkiem światowym”. Oprócz nich są międzynarodowe instytucje, takie jak Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy, jest jeszcze „kapitał”, czyli miliony inwestorów, którzy lokują swoje oszczędności za pośrednictwem instytucji finansowych. Ci gracze codziennie podejmują decyzje inwestycyjne, od których zależy los państw, firm i ludzi. To jest wielki rynkowy „Nikt”, w którym miliony twarzy i imion zbiegają się w nieokreślony, bezimienny twór. Jego główną władzą jest możliwość odmowy. Odmowy inwestowania, odmowy kontynuowania inwestycji. Historia zna wiele przykładów udanych ataków spekulacyjnych, w których anonimowi inwestorzy, wycofując się z inwestycji w danym kraju, doprowadzali do gwałtownej przeceny jego waluty (np. kryzys azjatycki w 1997 r.) skutkującej zapaścią gospodarczą. „Nikogo” nie można zmusić do działania, państwa mogą co najwyżej starać się go zachęcać lub zniechęcać, pokazywać korzyści lub straszyć stratami. Co gorsza, nie do końca można przewidzieć reakcję „Nikogo” na wysyłane do niego komunikaty. Z natury jest on racjonalny, ale przecież, jak udowadniają ekonomiści, nie zawsze.

Przed nastaniem ery globalizacji państwa narodowe mogły sięgać po protekcyjnizm, starać się bronić, zamykać. Dziś już się tak nie da, bo „integracja na poziomie europejskim

<sup>1</sup> U. Beck, *Władza i przeciwładza w epoce globalne: nowa ekonomia polityki światowej*, przeł. J. Łoziński, Warszawa 2005.

i otwarcie rynku na poziomie globalnym to coś rzeczywistego i nieodwracalnego. Tradycyjny protekcjonizm niczego już nie ochroni”<sup>2</sup>.

### CO MOŻE PREMIER?

Przywódcy państw jeszcze wciąż miewają poczucie, że dużo mogą. Mogą dymisjonować ministrów, mogą zmieniać program nauczania w szkołach, mogą podpisywać setki dokumentów dziennie, mogą płomiennie przemawiać, mogą oszukiwać albo mówić prawdę – wiele rzeczy mogą. Niemniej – czy to im się podoba, czy nie – wiele decyzji zapada poza ich pełną kontrolą. Najwyraźniej jest to widoczne w gospodarce.

Członkostwo w Unii Europejskiej i Światowej Organizacji Handlu sprawia na przykład, że polski rząd ma znikome możliwości ochrony polskiego rynku. Nie decyduje o cłach, nie może blokować niechcianej konkurencji zagranicznej i wspierać tym samym polskich firm. Zobowiązania unijne każą mu ograniczać deficyt budżetowy i inflację. Pod groźbą sankcji musi wdrażać przyjęte prawo europejskie, obejmujące coraz więcej dziedzin życia. Zagwarantowana konstytucyjnie niezależność banku centralnego sprawia z kolei, że premier nie może bezpośrednio decydować o wysokości stóp procentowych, a co za tym idzie, o dostępności pobudzających gospodarckę kredytów. Swoboda prowadzenia przez rząd polityki gospodarczej jest więc mocno ograniczona. W dodatku, planując każdy krok, trzeba się zastanawiać, jak go przyjmą rynki, jak zareagują inwestorzy. Czy „Nikt” nie zacznie w popłochu uciekać? Najgorsze jednak, że – mając niewielki wpływ na sytuację gospodarczą – trzeba będzie zmierzyć się z politycznymi konsekwencjami jej pogorszenia, czyli gniewem wyborców. Przecież oni nie będą słuchać o „obiektywnych trudnościach” i „zewnątrznych szokach” – polityka tak nie działa.

Gniew wyborców może też dopaść premiera z drugiej strony. Zadowolenie obywateli zależy wszak w największej mierze od sprawności

rozwiązywania ich codziennych, często dość przyziemnych problemów. Chcą dobrych, niezakorkowanych dróg, przyjaznych przestrzeni publicznych, ciepłej wody w kranie, autobusu na czas. Za te wszystkie sprawy odpowiadają władze regionalne i lokalne – marszałkowie województw, prezydenci miast, burmistrzowie i wójtowie. To przecież nie premier wybiera władze samorządów, tylko wyborcy. Można mieć wątpliwości co do kompetencji czy uczciwości jednego i drugiego wójta, ale cóż można zrobić – *vox populi, vox Dei*. Rząd, oczywiście, może sterować rozdziałem środków finansowych, współtworzy przepisy regulujące działanie samorządów, ale jego realny wpływ na źle zaplanowany remont głównej arterii komunikacyjnej miasta, zatruwający codzienne życie tysięcy ludzi, jest naprawdę niewielki. Obywatele swoje niezadowolenie na koniec jednak i tak obrócą przeciwko ekipie rządzącej i to ona poniesie odpowiedzialność polityczną. Gniew wyborców dopadnie premiera, premier oberwie rykoszetem, ale oberwie na pewno. Tak się dzieje wszędzie. To naturalne. Sprawiedliwe nawet w świetle niespełnianych obietnic, którymi politycy karmią swoich wyborców. Pamiętajcie wielogodzinne – fidelowskie wręcz – exposé premiera Tuska z 2007 r.? Jak ktoś złośliwy policzył, złożył on 73 zasadnicze obietnice, mówiąc z pełnym przekonaniem i wiarą. Bogatszy o cztery lata doświadczeń w fotelu premiera, w swoim drugim exposé był już znacznie bardziej stonowany, już więcej rozumiał z natury świata, w którym przyszło mu pełnić swoją funkcję.

### TRAGEDIA WSPÓLZALEŻNOŚCI

Świat, który otacza polskiego premiera, jest zglobalizowany i postnowoczesny. Czasami trudno nam jest go odpowiednio zdefiniować, uchwycić jego istotę. Nic w tym dziwnego, bo globalizacja ma wiele twarzy, przejawia się na różne sposoby. Kluczowe dla jej zrozumienia wydaje się jednak pojęcie „rosnących współzależności” pomiędzy państwami, firmami, wreszcie ludźmi na całej planecie. Na los robotnika z irlandzkiego Limerick, pracującego dla międzynarodowego koncernu, ma wpływ decyzja o przeniesieniu fabryki do Polski, podjęta przez bezimiennego menedżera w USA, skuszonego obiecującymi da-

<sup>2</sup> J. Hausner, *Ocalmy Europę przed bezradnością państw narodowych*, „Krytyka polityczna”, <<http://www.krytyka-polityczna.pl/Wywiady/HausnerTrzebaocalicEurope-przedbezradnoscipanstwnarodowych/menuid-49.html>> 24.10.2012.

nymi przygotowanymi przez bezmiejscowego analityka i obietnicami urzędników miejskich jakiegoś odległego miasta na krańcu Europy. Stracił pracę, ale na kogo ma się złościć? Na siebie? Na dyrektora swojej fabryki? Na burmistrza swojego miasteczka? Na premiera swojego rządu? Na „Nikogo”? To już chyba najszybciej...

Rosnące współzależności powodują, że współczesne państwa narodowe funkcjonują w warunkach naprawdę ograniczonego wpływu na wiele kluczowych sfer. Ulrich Beck nazwał je „sferami bezradności państwa”, obszarami, w których skuteczne działania są możliwe wyłącznie przy współdziałaniu innych aktorów stosunków międzynarodowych. Wymieńmy najważniejsze z nich.

Po pierwsze, walka z przestępczością zorganizowaną, która ma dziś międzynarodowe struktury, korzysta z dobrodziejstw rewolucji komunikacyjnej i jest autentycznie zglobalizowana. Skuteczność w tej sferze wymaga współpracy z organami ścigania na całym świecie, ujednolicenia przepisów prawnych, przekonania partnerów do koordynacji działań. Państwowe struktury walki z ponadpaństwową przestępczością są więc z góry skazane na porażkę. Po drugie, ochrona środowiska naturalnego. Zaniedbyszczczenia, niestety, nie respektują granic państw, zmiany klimatyczne dotyczą wszystkich, a walka z nimi, jeśli w ogóle ma przynieść jakikolwiek efekt, wymaga międzynarodowej współpracy. Mamy tu do czynienia z klasyczną „tragedią wspólnego pastwiska” (*Tragedy of the commons*) opisaną przez Garretta Hardina, która pokazuje wartość współpracy przy korzystaniu z dóbr publicznych (wspólnych) o ograniczonej pojemności<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Koncepcję można pokazać na przykładzie wiejskiej wspólnoty, która wypasa mleczne krowy na wspólnym pastwisku. Aby trawa na pastwisku odrastała, krowy nie mogły być więcej niż 100. Niestety, jeden z rolników stwierdził, że doda do takiego stada jeszcze jedną swoją krowę, dzięki czemu będzie miał większe przychody z mleka. Krowy od tego czasu było 101, rolnik był zadowolony, bo wypasał kolejną krowę, a efekt dla całego pastwiska, na którym pasło się więcej krowy niż mogło wyżywić, nie był jeszcze widoczny. Gdy dowiedzieli się o tym inni mieszkańcy wioski, wyprowadzili na wspólne pastwisko kolejne krowy. Po jakimś czasie trawa na

Po trzecie, ochrona zdrowia i walka z epidemiami. W świecie, w którym codziennie odbywa się ponad 100 tys. lotów pasażerskich, w tym tysiące międzykontynentalnych, przeniesienie bakterii czy wirusów jest szybkie i proste. Państwo może, oczywiście, w razie zagrożenia starać się zamknąć granice, ale z niewielkim prawdopodobieństwem sukcesu takiej operacji.

Po czwarte, konsekwencje postępu technicznego. Nawet jeśli dane państwo zakaże na swoim terytorium badań np. nad klonowaniem człowieka, to i tak nie jest w stanie odizolować się od skutków powodzenia prac naukowych w innych miejscach na świecie. Przedstawione w „Gwiezdnym Wojnach” starcia z udziałem armii klonów nam na razie nie grożą, ale przynajmniej, że nie są już dla nas czymś absolutnie niewyobrażalnym.

Po piąte wreszcie, kryzysy gospodarcze. Jak blisko powiązane są z sobą instytucje finansowe na świecie, pokazał doskonale kryzys, który wybuchł w Ameryce w latach 2007–2008. Jego skutki zaczęły być odczuwalne w Europie i na świecie niemal natychmiast, a doprowadziły do spadku tempa wzrostu gospodarczego nawet w krajach takich jak Polska, które były dość słabo powiązane z pierwotnymi przyczynami wybuchu kryzysu.

Jak zauważa amerykański politolog Benjamin Barber: „to są wyzwania XXI w. Tymczasem nasze instytucje – oparte na państwach narodowych – pochodzą z XIX w. Podobnie jest z niepodległością i niezależnością. To jest źródłem wielkiego dylematu i braku symetrii między problemami, które świadczą o naszej współzależności i mogą być rozwiązane tylko ponad granicami, a instytucjami, które są zdefiniowane poprzez swoje granice i które charakteryzuje brak woli do współpracy”<sup>4</sup>.

pastwisku przestała odrastać, a pastwisko zostało wyjałowione. Nieprzestrzeżenie umowy korzystania z pastwiska przez kilka osób doprowadziło do tego, że wszyscy mieszkańcy stracili pastwisko i dochody z mleka.

<sup>4</sup> *Współpraca miast lepsza niż współpraca narodów*, PAP, <[http://wyborcza.biz/biznes/1,101562,10392600,Prof\\_Barber\\_wspolpraca\\_miast\\_lepsza\\_niz\\_wspolpraca.html#ixzz2kimXfoAj](http://wyborcza.biz/biznes/1,101562,10392600,Prof_Barber_wspolpraca_miast_lepsza_niz_wspolpraca.html#ixzz2kimXfoAj)> 02.10.2011.

Barber stawia więc współczesnemu systemowi politycznej organizacji świata zarzut anachronizmu. Nie on pierwszy.

## FINAŁ KLASYCZNEJ EUROPY

Juliusz Mieroszewski w swoim znakomitym eseju „Finał klasycznej Europy” pisał w roku 1950: „Nacjonalizmy są niewątpliwie anachronizmem, ale anachronizmem jest niemal wszystko, co wywodzi się z Europy sprzed 1914 r.”<sup>5</sup>. Z nacjonalizmem nierozdzielnie związane jest państwo narodowe, też wytwór Europy sprzed I wojny światowej. Píše dalej Mieroszewski: „Skala norm geopolitycznych sprzed 35 lat jest całkowicie zdewaluowana. Suwerenność państw [...] jest dziś pojęciem nierealnym. Rozwój techniki produkcji i komunikacji wytworzył zagadnienia ekonomiczne, które są nie do rozwiązania wśród państw podgradzanych zasiekami zakazów datujących się z epoki ideału samowystarczalności”. Wpisywał się tymi słowami w ówczesny zachodnioeuropejski dyskurs, który stał się podwaliną procesu integracji europejskiej.

Dziś problem anachronizmu państw narodowych w Europie jest widoczny jeszcze silniej. Większość problemów, z którymi boryka się dziś Unia Europejska, wynika w dużej mierze z nieprzystawalności konstrukcji wspólnoty do wyzwania współczesnego świata. Od problemu bezrobocia czy przeregulowania rynku usług poczynając, na kryzysie strefy euro kończąc, trudność w ich rozwiązaniu wynika z deficytów integracji. Najprostszą odpowiedzią byłoby uwspólnotowanie europejskiego długu, likwidacja barier w przepływie usług, zwiększenie skali redystrybucji między lepiej a gorzej rozwiniętymi regionami Europy do poziomu, który skutecznie łagodziłby napięcia na rynku pracy. Najprostszą, ale niemożliwą. Europa państw narodowych nie jest na to gotowa. Zbyt silne są jeszcze odrębności, ambicje polityczne liderów, zbyt mocne jest przywiązanie obywateli do swoich państw, które duża część mieszkańców Europy ćwierć wieku temu dopiero co odzyskała.

Obserwując jednak stały postęp procesu integracji europejskiej, z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy powiedzieć, że nie ma od niego odwrotu. Dobitnie pokazał to kryzys strefy euro z lat 2011–2012, gdy zagrożenie rozpadem Unii było całkowicie realne. Na polityków europejskich padł błąd strach i podjęli działania w kierunku pogłębiania współpracy i głębszej integracji, chcąc za wszelką cenę nie dopuścić do katastrofy.

Jednocześnie trudno jednak oczekiwać, by pogłębiająca się integracja spełniła sny federalistów o europejskim superpaństwie. Żeby powstało europejskie państwo, wspólnota obywateli musi się z tym tworem identyfikować. Jak dotąd żadne badania nie wskazują na to, by Europejczycy faktycznie czuli jakąś rosnącą lojalność wobec Europy, by rodziła się wspólnota polityczna zdolna ukonstytuować państwo europejskie. Rację ma Ulrich Beck, gdy pisze, że „Europa, która powstała i rozwinęła się w przestrzeni rozpostartej między państwami narodowymi, jest bardziej obojnakiem łączącym w sobie elementy rynku i biurokracji niż polityczną jednością obdarzoną siłą wizji i [dotyczy] to zarówno [...] państw europejskich, jak i [...] innych regionów świata”<sup>6</sup>. I trudno te słowa traktować jako krytykę projektu europejskiego. Nie, on jest potrzebny, ale ma swoje limity i nie jest wystarczająco kompleksowy jak na skalę wyzwań współczesnego świata.

## „A JA JESTEM POLAK MAŁY, MOIM KRAJEM JEST ŚWIAT CAŁY”

Tak jednym błyskotliwym zdaniem, stanowiącym tytuł jej książki<sup>7</sup>, Eliza Piotrowska uchwyciła istotę zmiany, jaką obserwujemy u mieszkańców Europy. Poczucie patriotyzmu, stanowiącego bazę dla państw narodowych, jest rozmywane przez skomplikowany system identyfikacji, w którym naród, ojczyzna czy państwo stanowią ledwie jedną z płaszczyzn. W Europie, jak nigdzie indziej w świecie, widać rosnącą klasę „kosmopolitów”, w szczególności mieszkańców dużych metropolii,

<sup>6</sup> U. Beck, Dz. cyt.

<sup>7</sup> E. Piotrowska, *A ja jestem Polak mały, moim krajem jest świat cały*, Warszawa 2013.

<sup>5</sup> J. Mieroszewski, *Finał klasycznej Europy*, [w:] *Listy z Wyspy: ABC polityki „Kultury”*, Paryż–Kraków 2012.

którzy nawet jeśli nie przestają być Polakami, Francuzami czy Niemcami, to jednocześnie są mieszkańcami Londynu, a na co dzień może przejmować ich bardziej los dzieci w Somalii niż problemy społeczne w ojczystym kraju. Nie żyją problemami państw narodowych, żyją w oderwaniu od nich. Jestem przekonany, że dla pokolenia mojego synka, który ma dziś 5 lat, konieczność ograniczenia swojej identyfikacji ze wspólnotą wyłącznie do Polski będzie równie anachroniczna, jak i telewizja, która chce decydować za niego, jaką bajkę emitować o danej godzinie. Nie będzie więc dobrym obywatelem, tak samo jak nie jest dobrym telewizzem – przynajmniej jak na standardy współczesnego państwa i współczesnej telewizji.

Zmieniające się, rozmywające poczucie lojalności obywateli jest więc kolejnym uderzeniem w system państw narodowych i kolejnym dowodem na jego nieprzystawalność do zglobalizowanego świata. Wszystko wskazuje na to, że z biegiem czasu i z postępem integracji grupa owych „kosmopolitów” będzie rosła, nie rezygnując przecież z prawa do politycznej reprezentacji. Zasadne staje się więc pytanie o alternatywę, o coś zamiast państw, skoro przestają być one wystarczające. Skoro raczej nie będzie to superpaństwo europejskie, to co?

### **COŚ SKOMPLIKOWANEGO, COŚ WIELOWARSTWOWEGO, COŚ, CO DOPIERO STWORZYMY...**

Precyzyjna odpowiedź na pytanie o kształt konstrukcji europejskiego systemu politycznego w ponowoczesnym, zglobalizowanym świecie, niestety, przekracza moje możliwości. Pokuszę się jedynie o wskazanie pewnych cech, którymi ten system będzie się charakteryzował.

Z pewnością będzie on w jakiś sposób oparty na wielopoziomym rządzeniu (*multi-level governance*). Kolejnej teorii opracowanej przez Marksa, tyle że tym razem Gary’ego Marksa<sup>8</sup>. W praktyce oznacza to, że będzie on

jakąś kombinacją poziomu ponadnarodowego, narodowego i regionalnego/lokalnego. Waga tych poziomów i charakter aktorów na każdym z nich jest dziś jeszcze dość trudna do ustalenia.

Z pewnością będzie bardzo kompleksowy, składający się z wielu oddziałujących na siebie podmiotów. Nie da się go więc opisać prostą grą interesów między państwami, dążeniem do hegemonii czy podobnymi klasycznymi sposobami opisu rzeczywistości. Jerzy Hausner uważa więc, że „potrzebujemy innej koncepcji, w której zamiast o suwerenności czy hegemonii mówi się o podmiotowości w warunkach współzależności. Mamy do czynienia ze światem, którego kompleksowość jest większa niż kiedykolwiek. A kompleksowość to nie tylko złożoność. Kompleksowość oznacza, że stosunkowo wiele autonomicznych wobec siebie elementów może oddziaływać na daną sytuację, której w związku z tym nie da się osobno ogarnąć, już nie mówiąc o sterowaniu nią z jednego punktu, z jednej perspektywy”<sup>9</sup>.

Z pewnością też większe znaczenie niż do tej pory będą miały w nim miasta, czyli podmioty niepaństwowe, w których żyje już 65 proc. ludzi na świecie. Wyobraźmy sobie, że roczne wydatki Londynu (ok. 13 mld euro) są o połowę większe niż cały PKB Malt, co uświadamia nam, jak potężne gospodarczo są światowe metropolie. Musi to skutkować wzrostem ich znaczenia politycznego.

Wielkim adwokatem tego procesu jest Benjamin Barber, przygotowujący do wydania książkę „A gdyby światem rządili burmistrzowie”. Uważa on, że z uwagi na swoje podobne funkcje (wywieść śmieci, przewieźć ludzi komunikacją publiczną) miasta mają z sobą o wiele więcej wspólnego niż kraje, co może ułatwić współpracę między nimi. Barber twierdzi, że: „podstawą współpracy powinno być rozwiązywanie problemów. Podam przykład: miasta nie mogą powstrzymać nielegalnej imigracji, tymczasem to one muszą z nią żyć, zapewnić imigrantom pracę, dach

<sup>8</sup> L. Hooghe, G. Marks, *Multi-level Governance and European Integration*, Rowman & Littlefield 2001.

<sup>9</sup> J. Hausner, Dz. cyt.

nad głową, pilnować porządku, walczyć z narkotykami. Te problemy są podobne w wielu

”

## Ludzie coraz lepiej czują, że władza jest gdzie indziej

miastach. Bloomberg z Nowego Jorku ma więcej wspólnego z burmistrzem Kinszasy albo Kalkuty niż prezydent Obama z przywódcami Konga albo Indii<sup>10</sup>. I konkluduje: „nie twierdzę, że miasta rozwiążą wszystkie nasze problemy. Uważam natomiast, że przenosząc uwagę z państw na miasta, będziemy o wiele skuteczniejsi, jeśli chodzi o integrację i ponadgraniczną współpracę. To jest moja nowa idea – miasta jako podstawa globalnej sieci współzależności”.

Nie jestem pewien, czy faktycznie miasta staną się „podstawą” globalnej sieci współzależności, ale na pewno będą jej ważnym, dużo ważniejszym niż dzisiaj, elementem.

### PAŃSTWO NARODOWE NIE ZNIKA, TYLKO STAJE SIĘ BEZRADNE

Postawiona w tym tekście teza o rosnącym anachronizmie państw narodowych w żadnym razie nie jest nowa. Ulrich Beck w książce o mało zachęcającym tytule „Władza i przeciwładza w epoce globalnej”<sup>11</sup> opisał ten proces tak wnikliwie, że niniejsze rozważania mogą odgrywać rolę co najwyżej przypisów do tego dzieła. Tych, co jeszcze nie czytali, chciałbym gorąco zachęcić do dogłębnej lektury rozważań Becka, który – jak sądzę – dość celnie opisuje głęboką przemianę, jaką

przechodzi świat, tą „historyczną transformację starającą się znieść decydującą dla do-tychczasowej wizji świata różnicę pomiędzy tym, co narodowe, a tym, co międzynarodowe”. Nie doprowadzi ona pewnie do zaniku państw narodowych, ale wymusi ich głęboką zmianę – w obecnym kształcie stają się one bowiem coraz bardziej bezradne.

Zrozumienie tego fenomenu ułatwi nam ocenę tego, co się dzieje w polskiej, europejskiej i światowej polityce. Przyjęcie proponowanej przez Becka perspektywy pokaże nam też rzeczywistą rangę i znaczenie działań naszych premierów i ministrów. Łatwo zrozumiemy, dlaczego ludzie coraz częściej – zamiast wystąpieniami polityków w telewizji – ekscytują się świetnie przygotowanymi prezentacjami liderów biznesu. Wystąpienie Steve’a Jobsa na Uniwersytecie Stanforda obejrzało na portalu YouTube prawie 20 mln internautów – nawet przemówienia Baracka Obamy nie cieszą się takim zainteresowaniem. Ludzie coraz lepiej czują, że władza jest gdzie indziej. ●



✱

TOMASZ  
KAMIŃSKI

<sup>10</sup> Współpraca miast lepsza niż współpraca narodów..., dz. cyt.

<sup>11</sup> U. Beck, Dz. cyt.

.....  
Adiunkt na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego.